

OKP stopień srebrny - powrót z nad morza (6)

Odznaka Krajoznawcza Polski stopień srebrny – powrót z nad morza

Kilka dni po zwiedzaniu, w sierpniu 2009 roku, Wrocławia postanowiłem wybrać się z żoną nad Bałtyk by trochę odpocząć. Ponieważ czas nas nie naglił zajrzeliśmy do miejscowości Glinna koło Starego Czarnowa gdzie pospacerowaliśmy sobie po pięknym ogrodzie dendrologicznym. Ogrodzony teren był otwarty a obsługa, jak się okazało, musiała gdzieś wyjechać. Spacerowaliśmy zatem czytając wystawione tu tablice informacyjne. Oprócz ciekawych okazów roślin zobaczyliśmy tam wiele zaskrońców. Byliśmy świadkami jak jeden z nich, taki wypasiony, w locie chwycił skaczącą żabę i skonsumował ją. Coś niesamowitego. W budynku przy drodze, za ogrodem, zagadnąłem mieszkających tam ludzi i jak się okazało trafiłem na samego sołtysa. Mam więc pieczętkę od niego.



Ołtarz w katedrze św. Jana Chrzciciela w Kamieniu Pomorskim. Foto: Krzysztof Tęcza

Wkrótce dojechaliśmy do Kamienia Pomorskiego gdzie zwiedziliśmy, nie po raz pierwszy, katedrę św. Jana Chrzciciela. Wejście do świątyni jest bezpłatne, ale jeśli chce się zwiedzić wirydarz czy skarbiec trzeba już wykupić bilety, co prawda symboliczne. Jest tam też ładna pieczętka. Po noclegu pojechaliśmy do miejscowości Żydowo koło Polanowa gdzie obejrzelśmy elektrownie szczytowo-pompową. Trzeba tutaj zostawić samochód na poboczu i pójść pieszo wzdłuż kanału aż do miejsca, w którym woda wpływa do potężnych rur prowadzących ją na dół, w stronę widocznej elektrowni, usytuowanej na dolnym jeziorze. Widok stąd jest niesamowity. Każdy musi sam go ujrzeć. Nie da się bowiem tego opisać w kilku słowach. Ponieważ ja jeżdżąc po świecie, pół życia budowałem elektrownie, specjalnie nie ekscytowałem się takim obiektem. Jednak dla żony było to coś nowego. Dlatego wróciliśmy do samochodu i zjechaliśmy na dół, gdzie poprosiłem dyżurnego, aby pozwolił nam porozglądać się nieco. Nie było z tym żadnych problemów i mogliśmy zobaczyć całą maszynownię. Było głośno. Bardzo głośno. Jak to w tego typu obiektach.

W pobliżu miał być zamek rycerski. A ściślej mówiąc w miejscowości Krąg. Z dotarciem do niego jest dziwnie. Najpierw mamy drogowskazy a gdy dojeżdżamy, znikają one. I gdyby nie to, że jest to jedyny tutaj zamek zastanawialibyśmy się czy dobrze trafiliśmy. Zabrakło bowiem końcowej tabliczki kierującej nas do niego. Ponieważ urządzono w nim hotel, przygotowano ładne bezpłatne parkingi. Ale na moje grzeczne pytanie skierowane do pani w recepcji: Czy to jest zamek w Krągu? usłyszałem: To jest hotel „Podewils”. Jakby pani nie była pewna czy to w ogóle jest zamek. Zadałem więc kolejne pytanie. Co jest tutaj takiego ciekawego co poleciłaby mi pani obejrzeć? Na takie głupie pytanie otrzymałem nie mniej mądrą odpowiedź. Hm... Może pan tu obejrzeć... hm... restaurację i bar. Ekstra! Ponieważ to co zobaczyliśmy wewnątrz nie było żadną rewelacją przeszliśmy się wokół zamku i jeziora. Sam obiekt jest zadbane, duży, można tutaj zjeść i przenocować ale sposób jego prezentacji pozostawia wiele do życzenia. To co nas tu spotkało zniechęciło nas tak skutecznie, że zaplanowany właśnie tutaj obiad postanowiliśmy skosztować w Darłowie. Tam też zwiedziliśmy muzeum mieszczące się w Zamku Książąt Pomorskich. Nie ma tutaj problemu z zaparkowaniem w pobliżu warowni, a po wykupieniu biletu można sobie zwiedzać poszczególne komnaty, ba można nawet wejść na wieżę po 102 schodach.

Po kilkudniowym leniuchowaniu wybraliśmy się w drogę powrotną i dotarliśmy na zamek w Świdwinie. Tutaj przy zakupie biletów wyszło, że akurat jesteśmy jedynymi zwiedzającymi i pani Alicja oprowadziła nas po obiekcie bez zbędnego pośpiechu. Okazała się ona być osobą kompetentną. Jej wiedza mimo, że była tutaj tylko na stażu, była bardzo duża. Dzięki niej szybko zwiedziliśmy całość, weszliśmy po ponad stu schodach na wieżę, a na koniec zobaczyliśmy odcisk psiej łapy w cegle na zewnętrznej ścianie budowli. Jest to związane z ciekawą legendą, którą oczywiście nam opowiedziała. Ale najśłynniejszą legendą jest ta o krowie. A właściwie o bitwie o krowę. Ba, okazuje się, iż wykorzystano dawne przekazy i od wielu lat odtwarza się tu corocznie bitwę. A kto w danym roku wygra, przechowuje u siebie przez rok trofeum w postaci krowich rogów. Ponieważ spodobał nam się pani Alicji, pokazała nam jeszcze rarytas. Otóż w 1980 roku od godz. 17 min 10 dnia 25 sierpnia do godz. 0 min.37 dnia 27 sierpnia, na ścianach korytarza, malował swoje przedstawienia Franciszek Starowieyski. Jest tutaj jego podpis. To jest dopiero coś. Mało kto może się pochwalić posiadaniem takich dzieł.

Ostatnią miejscowością, do której trafiliśmy podczas tego wyjazdu, był Dobiegniew. Co prawda musieliśmy zapytać się miejscowych o szukany obiekt ale trafiliśmy wtedy już bezbłędnie na miejsce. Postawiliśmy samochód na przygotowanych placach przed budynkiem Muzeum Woldenberczyków - Oflag IIC Woldenberg. W poprzednim dniu była tutaj jakaś duża uroczystość. Ale dzisiaj nie było już tłoku. Mieliśmy niesamowite szczęście, bowiem z reguły ciężko zwiedza się takie miejsca. Wywołują one u nas smutek i chcemy jak najszybciej je opuścić. A tu przyjechał właśnie starszy pan, który okazał się być legendą tego obozu. Był jednym z pierwszych uciekinierów. I okazał się być niezwykle uczynnym i życzliwym człowiekiem. Zaraz zaczął opowiadać jak się tu żyło podczas wojny. Opowiedział tak wiele ciekawych rzeczy, że czas zleciał szybko. Okazało się, iż nie tylko my ale i inni tu przebywający byli zachwyceni. Ale oprowadzający nas starszy pan sam czerpał radość z tego, że mógł przekazać swoje wspomnienia innym, i że słuchający go ludzie byli tym zainteresowani. Żona oczywiście wypatrzyła na starych fotografiach twarz Kazimierza Rudzkiego, który podczas przetrzymywania go tutaj występował w obozowym teatrze.

Po kilku dniach odwiedziłem zamek Kliczków, w którym bywałem już wielokrotnie na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Muszę stwierdzić, że zmienił się on bardzo. Przede wszystkim obecnie jest to hotel o dosyć dobrym standardzie. Przygotowano tu wiele darmowych miejsc parkingowych, a po wykupieniu biletu i zebraniu odpowiednio dużej grupy możemy liczyć na oprowadzenie nas przez przewodnika. Oczywiście na koniec zwiedzania zaprasza on lub ona do restauracji czy winiarni. Warto jednak pospacerować po rozpościerającym się wokół zamku parku, w którym natkniemy się na nagrobki pochowanych tu koni. Tak więc końcówkę sierpnia i początek września 2009 roku, muszę przyznać, spędziłem bardzo pracowicie. Teraz muszę przygotować się i nabrać sił na wyjazd do Torunia.

Krzysztof Tęcza